

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH

Rok VI

Gorzów n/W., niedziela, dnia 7. X. 1951 r.

Nr 37

Ewangeliczne matki

Ewangelie święte opowiadają nam piękny szczegół z życia Chrystusa; oto matki wiodą do Pana swe dzieci. Chrystus był bardzo zmęczony, może po długiej podróży pleszej w upale lata, siadł w cieniu i zdrzemnął się na chwilę. Zjawiają się niewiasty z dziećmi. Wiodą je do Chrystusa, by pobłogosławił ich pociechem. Apostołowie nie chcą dopuścić matek do zmęczonego Jezusa. Czynią to z głębokiej miłości do Pana. Niewiasty uparły się. Im idzie przeciw o błogosławieństwo dla najdroższych dla nich na świecie istot. Błogosławieństwo syna człowieczego napewno wielkie łaski na działość sprowadzi. Powstał harmider, apostołowie podnoszą głos. Zbudził się Pan, a dowiedziawszy się o co idzie, z wyrzutem rzekł uczniom:

Dozwólcie dziaćkom przyjść do mnie.

Dwa tysiące lat minęło od tego drobnego ale jakże wymarzonego tak dla owych niewiast jak i dla Chrystusa zdarzenia. Wciąż jednak po przez wieki pamięć trwa o tych dobrych matkach, wiodących dziaćkę do Zbawiciela. I wciąż po przez wieki matki naśladowały tamte matki ewangeliczne wiodąc, kierując swoje potomstwo ku Chrystusowi.

Co za wspaniałe zadanie matki: wieść dziecko do Boga. Wziąć je za rękę, a prowadzić tam, gdzie na słabość naszą ludzką i nędzę tchnie moc Nieskończoności, moc Dobroci Najwyższej, miłującej bez miary to właśnie co najsłabsze, co najbardziej potrzebuje opieki, a więc dziecko. Chrystus wciąż czeka na matki wiodące doń dzieci.

Kiedy matka dzisiejsza prowadzi dziecko do Chrystusa?

Oczywista wtedy, gdy ręce matczyne składają ręce dziecięce w pozycję modlitewną do Stwórcy. Oczywista wtedy, gdy wiodą je ze sobą w niedzielę i święta na wspólne nabożeństwa do świątyni. I wtedy gdy troszczą się o znajomość u dzieci zasad wiary, o znajomość katechizmu. I wtedy gdy czuwają nad tym, by dziecko było u spowiedzi.

Czy koniec na tym? Czy tylko do tych czynności ogranicza się i na nich się kończy wiedzenie, prowadzenie matek do Chrystusa,

Bynajmniej. To początek. To ważne, ale to nie wszystko.

Wieść dziecko do Chrystusa znaczy wychować je tak, aby wniosło w późniejsze życie światopogląd Chrystusowy. Aby nie zapomniało nigdy w późniejszym życiu, że ponad ziemią i jej sprawami jest Bóg, że trzeba tak żyć, by doceniając wesołości wszystkiego co daje ziemia i świat, nie zagubić wesołości najwyższych, tych, które z człowieka czynią dziećmi Boże. Bo, jak mówił Pan „coż pomoże człowiekowi choćby cały świat zyskał, a na duszy szkodę poniosł?” Co za wartość może położyć człowiek na drugiej szali wagi, gdy z jednej duszy położył? Nie masz takiej wartości na ziemi. Wobec wartości duszy wszystkie inne wartości są bezwartościowe i nikłe, i nędzne, i małe i nieważne.

Przeto matka, wiodąca dziecko do Chrystusa, nauczy je dawać wszystkiemu właściwą ocenę. Nauczy je tej wielkiej mądrości, że będzie umiało wśród błyskotek czczych świata wybrać „co ma prawdziwą wartość, a odrzucić to, co jest mówiąc słowami wielkiego Pawła „jak miedź błyszcząca, lub cymbał brzęczący”.

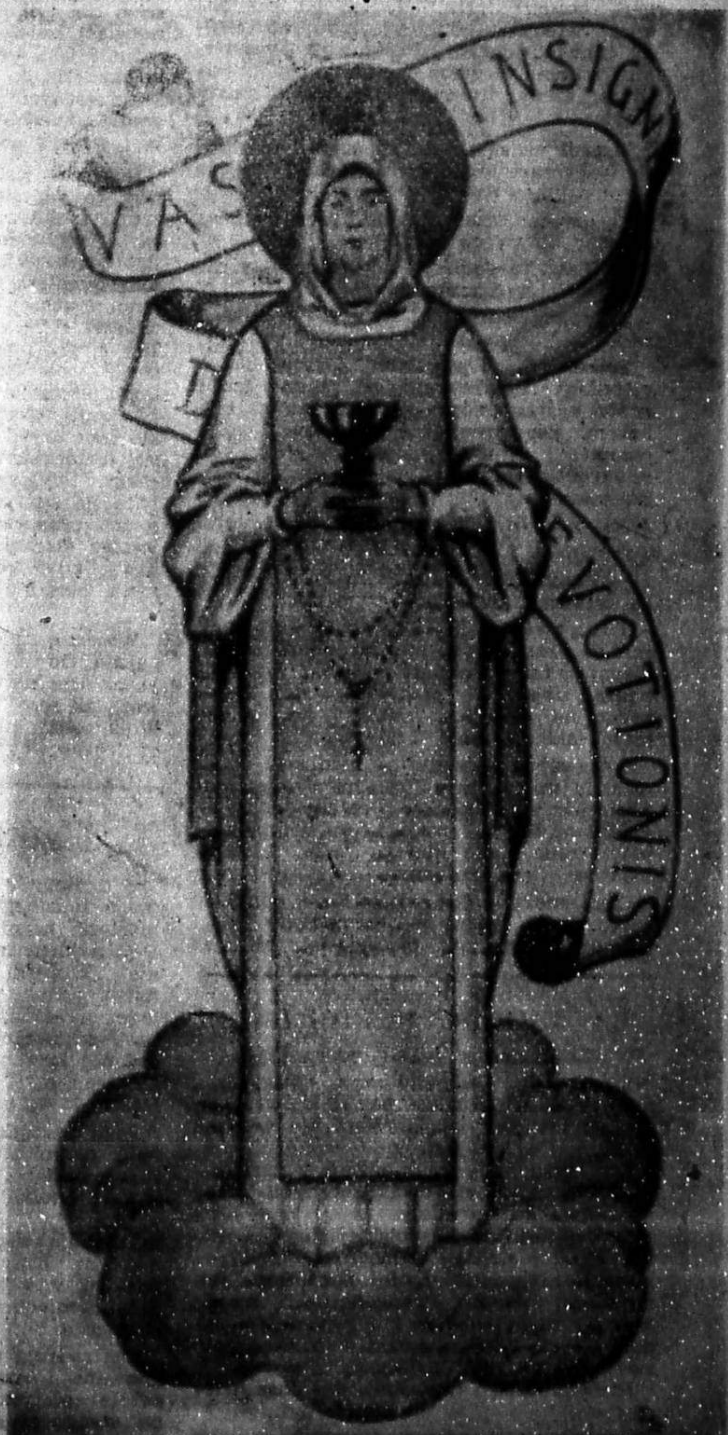
Tak, matka wiodąca do Chrystusa dziecko swoje nastawi jego duszę na wszelkie drogi ku najwyższemu Dobru.

Czy koniec? Nie koniec jeszcze. Nauczy je, wiodąca je ku Chrystusowi, tej podstawowej prawdy, że istotą wiary w Boga jest czyn. Ze nie wystarczy mieć wiarę, nie wystarczy szeptać modlitwy ustami, ale też trzeba dać Bogu czynu życia. Boć słowa Boże są: „sprawiedliwy z wiary żyje”. Nie tylko wiarę ma, on nią żyje, on nią się kieruje w trudzie każdego dnia.

„Nie bądźcie słuchaczami zakonu, ale wykonawcami”. To polecenie Chrystusowe brzmi mocno.

I jeszcze jedno. Nauczaj miłować człowieka, bo podstawą wiary jest miłość. I to miłość ku Bogu. I ta druga, która jest sprawdzianem pierwszej: miłość ku człowiekowi. Ku każdemu człowiekowi. A najwięcej ku tym, co jej najbardziej potrzebują: ku ubogim, cierpiącym, smutnym, po-

(Dokończenie na str. 338)



NACZYNIĘ OSOBLIWEGO NABOŻEŃSTWA

Jak odmawiać różaniec

Nie ma chyba katolika, któryby nie sły-
szał o nabożeństwie różańcowym, nie brał
w nim udziału i nie odmawiał często róż-
aniec. Chociaż może w ciągu roku wielu
ludzi zapomina o tej przepięknej modlit-
wie to jednak w miesiącu październiku
wielu chwytając za różaniec, wielu bierze
udział w przepięknych nabożeństwach róż-
ańcowych, odprowadzanych po naszych
świątyniach katolickich, czy to w godzi-
nach rannych czy (przeważnie) w godzi-
nach wieczornych po całodziennym dniu.

Zanim odpowiemy sobie na pytanie
„Jak odmawiać różaniec“, otworzymy naj-
pierw Pismo Święte Starego Testamentu
przeczytajmy tam urywek z życia wiel-
kiego Proroka — św. Eliasza.

Kiedy prorok Eliasz stał na górze Kar-
melu i patrzył na równiny kraju, spalo-
nego pożarem trzech długich lat bez de-
szczy, wtedy żał mu było ludu, tak cięż-
ko nawiedzonego. Postanowił przypu-
ścić szturm w niebo z całą potęgą mod-
litwy, ażeby otworzyć zamknięte spusty
niebieskie.

Wszedł na sam wierzch góry i pogrążył
się w gorącej modlitwie, prosząc usilnie
Boga o litość nad uciśnionym ludem.

Co pewien czas podnosił prorok głowę
mówiąc do swego sługi:

— Ustąp, a spojrzysz ku morzu, czy nie
ujrzesz jakiejś chmury.

Chłopiec odszedł, wytyczył wzrok i
rzekł: — Nie masz nic.

Prorok Eliasz powtórnie pogrążył się
w głębokiej modlitwie, i po jakimś czasie
znów wysłał chłopca z takim samym roz-
kazem, jak przedtem. I znowu wraca
chłopiec z odmowną odpowiedzią. Po sze-
ściokroć wraca sługa z tym samym roz-
czarowaniem.

„Ale za siódmym razem wraca śpiesznie
z nowiną.

— Panie, alie obłoczek mały, jako sto-
pa człowieka występuje z morza.

Tu zrywa się prorok i zaniem się obej-
rzał tu i tam, oto za rozkazem Boga nad-
ciągają masy chmur, zerwał się silny
wiatr i utęskniony przez wszystkich deszcz
spada na splecioną ziemię, jak gdyby
pieść jaką radosną.

Wytrwała i jednostajna modlitwa, spro-
wadziła miłosierdzie Boże na ziemię. Jed-
nostajna jest modlitwa różańcowa, jak
modlitwa Eliasza proroka, po siedmiokroć
powtarzana. Ale dlatego jedna i druga
modlitwa jest skuteczna.

Czyż może miłosierdzie Boże odmówić
czegoś Matce, którą jej rozmodlone dzieci
raz, drugi, dziesiąty, pięćdziesiąty błagają:

Fwangeliczne matki

(Dokończenie ze str. pierwszej)

krzywdzonym, osamotnionym, wzgardzo-
nym. Wreszcie i miłość nawet ku wrogom,
boć nienawidząc nas są ślepi nie wiedząc
co czynią.

Oto myśli jakie się nasuwają z rozważa-
nia nad matkami ewangelicznymi idące
z działyw do Chrystusa.

O, daj Boże naszej polskiej ziemi poora-
nej ranami wojny, wymęczonej męką o-
kupacji hitlerowskiej, daj nam Boże jak
najwięcej takich ewangelicznych matek
któreby za największe i najważniejsze za-
danie życia swego uważały prowadzenie
swej działy do Chrystusa.

Idzie przecie o Chrystusa dla dusz dzie-
cięcych.

święta Maryjo, Matko Boża, módl się za
nami grzesznymi.

Różaniec należy do najpiękniejszych i
najwznioślejszych modlitw, choć jest po-
wtarzaniem jednych i tych samych prośb.
Może dlatego dla niektórych modlitwa
różańcowa wydaje się nudną. Tacy za-
pominają o tym, że ciągle powtarzane
modlitwy, mają swoją moc i siłę u Boga
za przyczyną Matki Najświętszej Królo-
wej Różańca świętego.

Kościół święty pragnie, by modlitwa róż-
ańcowa była odmawiana: **godnie, uważ-
nie i pobożnie**. Ten tylko prawdziwie **go-
dnie** modli się do Boga, kto posiada w
duszy łaskę uświęcającą, ona bowiem
przez miłość łączy człowieka z Bogiem. A
czy osoba obciążona grzechem śmiertel-
nym nie może odmawiać różańca? Ow-
szem nie tylko może, ale powinna go od-
mawiać, bo chociaż nie mówi godnie, to
jednak jest rzeczą stosowną i pożyteczną
uciekać się do przyczyny Maryi, „Uciecz-
ki grzesznych“, by mu wyjednała opu-
szczenie grzechów przez Sakrament Poku-
ty i szczerą poprawę życia.

Różaniec jest wzniosłą modlitwą. Na-
leży go odmawiać **uważnie**. Bez uwagi
żadna modlitwa nie ma znaczenia u Bo-
ga. Przy odmawianiu różańca uwaga
jest bardziej konieczna, gdyż łączy się w
nim modlitwa ustna z rozmyślaniem ta-
jemnic naszej wiary świętej. Skrzypek
wpierw stroi skrzypce, nim zacznie grać.
Tak i my powinniśmy poprzednio na-
stroić serce swoje, by głos jego był miły
Bogu. Przed odmawianiem różańca nale-
ży skupić uwagę i oddalić od siebie wszel-
kie inne myśli, aby tym sposobem pozbyć
się rozróżnień. Kto chce rozmówić się z
jakimś wyższym dostojnikiem, wprzód
namyśla się, co ma powiedzieć i w jaką
formę przybrać swoje słowa. Większego
jeszcze starania dolożyć trzeba do mod-
litwy, gdyż rozmawiamy nie z człowie-
kiem, lecz z Bogiem królem nieba i zie-
mi.

Wreszcie należy odmawiać różaniec po-
bożnie. Gdy się modlimy niech serce czu-
je co usta mówią, bo Pan Bóg więcej u-
waża na serce, niż na usta modlącego się.
Wola nasza musi być ochotną do oddania
czci Jezusowi i Maryi. Pobożność wewnątrz-

na musi być połączona z pobożnością ze-
wnętrzną, gdyż pierwsza bez drugiej nie
ostoi się. Nie jest rzeczą konieczną, by
odmawiać różaniec tylko w kościele lub
na kłęczkach. Można pobożnie odmówić w
domu, w drodze, w czasie podróży, sie-
dząc lub wolno chodząc po ogrodzie, po
polu lub po lesie. Ludzie chorzy i osła-
bieni mogą mówić nawet w łóżku. Zaw-
sze jednak trzeba zachować powagę i
skromność w ułożeniu ciała, pamiętając,
że modlitwa jest pobożną rozmową z Pa-
nem Bogiem, naszym Stwórcą i Ojcem
najlepszym.

Prawdziwa pobożność wymaga, żeby
słowa wymawiać nie z wielkim pośpie-
chem, lecz umiarkowanie i pobożnie i po-
ważnie. Na odmówienie jednej części róż-
ańca dobrze, powinno być przeznaczonych
od 15 do 20 minut czasu. Można różaniec
dzielić na poszczególne dziesiątki, to zna-
czy, że można odmawiać go z przerwami
między poszczególnymi dziesiątkami, np.
rano odmówić dwa dziesiątki, w połud-
nie jeden dziesiątek, wieczorem ostatnie
dwa tej samej części. Wszystkie odpusty
udzielone przez Kościół za odmawianie
różańca zyskuje się zawsze, czy odmówi-
my całą częścią od razu, czy też każdy dzie-
siątek oddzielnie.

W jakiej intencji odmawiać różaniec?

Każdy może sobie wybrać dowolną inten-
cję. Dawniej ulubione były dla czcicieli
różańca dwie intencje: o nawrócenie
grzeszników i za dusze w czyszcisku cierpią-
ce. Każdy może odmawiać różaniec w
swoich intencjach, czy to o zdrowie, czy
o inne prosić łaski Matki Najświętszej,
Królowej Różańca świętego.

Różaniec można odmawiać samemu,
lecz korzystniej odmawiać wspólnie w
kościół w czasie nabożeństw różańco-
wych w miesiącu październiku, lub w ro-
dzinie według obietnicy Pana Jezusa:
„Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni
w imię moje, tam ja jestem w pośrodku
nich“. (Mat. 18, 20).

Kochajmy różaniec i odmawiajmy go
pobożnie, o ile możemy codziennie. Co-
dziennie odmawianie różańca w rodzinach
naszych, niech się stanie praktyką w ży-
ciu naszym doczesnym. W myśl życzeń
papieża módlmy się o pokój dla świata,
módlmy się o łaski potrzebne dla nas i
dla innych. Pamiętajmy o tym, że wiele
możemy uzyskać przez pobożną modlitwę
różańcowa. **Marian Jamrozik.**

Cześć Najświętszego Serca Jezusowego

Syn Boży z niepojętej miłości dla ro-
dzaju ludzkiego stał się człowiekiem i u-
marł na krzyżu dla naszego zbawienia.
Swą najdroższą Krew przelał aż do ostat-
niej kropelki. Tę wielką, bezgraniczną
miłość Boga-Człowieka ku nam czyniły
przez nabożeństwo do Najświętszego Ser-
ca Jezusowego. To nabożeństwo w swej
obecnej formie jest stosunkowo niedawne,
ale jego myśl przewodnia jest: stara jak
Kościół.

Jego początków można szukać w sym-
bolu przebitego włócznią Longina boku
Jezusowego, z którego wypływa Krew i
woda. Symbol ten był znany Ojcom Ko-
ścioła. Św. Augustyn i św. Jan Złoto-
usty mają wspaniałe zdania o pięknym,
młodym Kościele wychodzącym z boku
nowego, wiszącego na krzyżu Adama i o
Sakramentach św. wypływających z ko-
chającego Serca Zbawiciela.

Ta tradycja Ojców Kościoła była piele-
gnowana i rozwijana w benedyktyńskiej
szkole ascetycznej. W XII wieku zwróci-
ło uwagę i na naturę ludzką Chrystusa
Pana. Rozważania ran Jezusowych dopro-
wadziło i do przebitego boku, a włócznia

Longina dotarła do samego Serca Jezuso-
wego a za nią i myśl pobożna, by odkryć
tajniki tego Serca zranionego miłością ku
ludziom.

Nowym wspaniałym bodźcem były pierw-
sze wielkie objawienia Najświętszego Ser-
ca Jezusowego dane św. Lutgardzie, Ger-
trudzie i Matyldzie.

Św. Lutgardzie zamienił Pan Jezus jej
serce na Swoje.

Około 1250 r. objawił Pan swe Serce
Matyldzie magdeburskiej. Píše ona na
ten temat: „W wielkich moich cierpie-
niach Pan Jezus pokazał mi ranę swego
Serca i powiedział: Patrz, jaką boleść mi
zadali!“

Opatrzność Boża sprowadziła Matyldę
magdeburską do klasztoru w Helfcie, gdzie
była św. Gertruda i Matylda, które mia-
ły podobne objawienia. Św. Gertruda mia-
ła nabożeństwo go Słowa Wcielonego, a
zwłaszcza do Najświętszego Serca Jezu-
sowego.

Pewnego dnia, gdy w objawieniu św.
Jan zaprosił św. Gertrudę, aby spoczęła

(Dokończenie na str. 330)

Najtrudniejszy egzamin

Wychowanie człowieka rozpoczyna się od pierwszych niemal miesięcy jego życia, to rzecz wszystkim wiadoma — ale przeważnie nie zdajemy sobie sprawy, kiedy ono się kończy.

Pozornie zdawać by się mogło, że kresem wychowania człowieka jest ukończenie szkoły i osiągnięcie pewnego określonego wieku, a więc wtedy, gdy młodzież wstępuje w nowe, samodzielne już życie, bądź to na wyższych studiach, bądź kierując się do pracy zarobkowej. Z tą chwilą bowiem kończy się opieka wychowawców szkolnych którzy nie skąpili swych wskazówek i nauk, by niemal każdy krok swych wychowanków naprowadzać na właściwą drogę.

Młodzież zupełnie niepostrzeżenie dla siebie wstępuje wówczas do innej, jakże odmiennej szkoły, jaką stanowi szkoła życia. Tutaj nikt już nie prostuje ścieżek jej postępowania. I gdy młody chłopiec czy dziewczyna stają wobec konieczności rozwiązania trudnego nieraz zadania, jakie życie przed nimi stawia, nikt ich natychmiast, jak to było w szkole, nie sprawdza, nie koryguje i nie ocenia.

Tempo życia pcha ludzi naprzód. W tej „pogoni” życiowej wielu stara się znaleźć najłatwiejszą, najkrótszą drogę do celu, choć nie zawsze dobrą. Odrzućmy od razu zbyt skrót, a więc oszustwo, fałszerstwo, paskarstwo, defraudację. To już jest niebezpieczne i mało kto wchodzi na taką drogę.

Ala są takie maleńkie dróżki, takie nieznaczne odstępstwa od dobrych dróg. Znałe, wygodne i przez większość ludzi wydeptywane. A więc konwencjonalne kłamstwo, mała dyplomacja, nieszkodliwe pozowanie, grzeczność okazywana ludziom wyżej postawionym, a trzymanie w karchach podwładnych, przeżywanie własnych ciężkich urojonych nieraz zmartwień lub chorób, że całe otoczenie odchorowuje je naprawdę — to są takie codzienne, drobne odchylenia od szerokiej, dobrej i właściwej drogi.

Nieraz nie spostrzegamy nawet, że rezygnujemy już z pracy nad sobą. I zamiast iść naprzód, człowiek cofa się powoli, a nieustannie. Dla wygody pozwala sobie na różne ustępstwa, na które w młodości nigdy by sobie nie pozwolił i na które nie pozwala swym dzieciom. A życie idzie naprzód. Raz zboczywszy z właściwej drogi — trudno zawrócić. I oto nadchodzi starość. Jeśli jest nieraz ciężka i smutna i pełna goryczy, gdy życie całego otoczenia zatrzuwa się swym usposobieniem — czyż nie bywa to często następstwem tego naszego właśnie „zaniedbania się”, tego zbrocenia z prostej, właściwej drogi, jaką powinno się było kroczyć przez całe życie?

Nie jeden z nas przeszedł w życiu wiele ciężkich i trudnych egzaminów. Lecz najtrudniejszy, „ostatni” egzamin zdać musi jeszcze przed bardzo wymagającym, nieubłagane konsekwentnym nauczycielem, jakim jest dziecko, które bacznie a krytycznie obserwuje starzych i surowo ocenia ich postępowanie.

Małemu dziecku imponuje przede wszystkim siła i wiedza. Jest bowiem niezadowolony, słabe i bez pomocy starszych nie umie sobie poradzić. Z biegiem lat jednak czy to na skutek rozwoju uczuć religijnych, czy też pod wpływem wskazówek rodziców i wychowawców — dziecko zaczyna zwracać większą uwagę na wartości moralne i te zaczynają mu imponować. Rzecz prosta, że wzrok ich kieruje się w pierwszym rzędzie ku tym, którzy są dla nich największym autorytetem a więc ku rodzicom.

Rodzice wskazują dziecku najlepsze drogi postępowania, uczą je opanować się i hartować w drobnych przeciwnościach życia codziennego, przedstawiają zgubne skutki złego postępowania. Ale w oczach dziecka sami częstokroć nie stosują się do wygłaszanych zasad, a jednocześnie chcą za wszelką cenę zachować wobec dziecka swój autorytet, — choćby nawet kosztem prawdy. Zbyt mało zdajemy sobie sprawę z tego, jaką tragedią przechodzi młoda dusza dziecięca, jeśli dostrzeże niezgodność postępowania rodziców z tym, co głoszą i jak każą swym dzieciom postępować. Spostrzegawcze oko dziecka rychło zauważy, że coś nie jest w porządku. W ślad za tym przychodzi gorzkie rozczarowanie, że ci których najwięcej kocha, nie stoją na wysokości nawet tych wymagań, według których ono samo postępuje. Kochające dziecko nie chce krytykować i sądzić swych rodziców, ale to co widzi i obserwuje u nich przeżywa bardzo boleśnie. Na tym też przeważnie tle powstaje pierwszy między rodzicami a dzieckiem konflikt, winę którego przypisuje się z reguły złym wpływom z zewnątrz, zamiast szukać przyczyny w swoim własnym postępowaniu w życiu codziennym.

Jeśli zauważymy, że dziecko traci do nas zaufanie, to w pierwszym rzędzie trzeba bardzo krytycznie ocenić własne swoje postępowanie w życiu codziennym i poddać rewizji swój stosunek do dziecka. Nie wolno nam wymagać od dziecka tego, czego sami nie wymagamy od siebie. Jakże bowiem mamy prawo karcić dziecko np. za to, że jest niegrzeczne, nadąsane i odzywa się ze złością, jeśli dopiero co było ono świadkiem kłótniowej rozmowy między rodzicami lub „wymyślenia” na pomocnicę domową? Jakże wymagać można od dziecka pogody, łagodności, cier-

pliwości, jeśli sami jej nie umiemy zachować?

Jest więc rzeczą pewną, że wychowanie dzieci wymaga od rodziców nie tylko wysiłków materialnych i umysłowych, ale i moralnych.

Dziecko obdarzone jest wielką spostrzegawczością. Jeśli więc zauważa błędy rodziców, to niewątpliwie potrafi również zauważyć i ocenić ich surowość, stosowaną nie tylko wobec niego, ale w pierwszym rzędzie w stosunku do samych siebie.

Przyznanie się wobec dziecka do popełnionej omyłki nie obniży autorytetu rodziców czy wychowawców w jego oczach, ale przeciwnie wzbudzi tym większe poszanowanie i wiarę w ich mądrość i sprawiedliwość. Natomiast wykręcanie się kłamstwem lub zasłanianie tak często stosowanymi słowy: „skoro ja ci to mówię, to tak jest”, daje zawsze opłakane rezultaty. Dziecko wysłucha, podda się woli starszych lecz w konsekwencji traci zaufanie w ich nieomyślność i sprawiedliwość, nie będzie się więcej zwracać ze swoimi wątpliwościami i zacznie bacznie wylapywać omyłki i niekonsekwencje w postępowaniu tych, którzy w tak łatwy sposób chcieli sobie poradzić.

Serdeczny stosunek do dziecka, prawdziwe zainteresowanie się jego przeżyciami, wczucie się w krag spraw, zajmujących i pasjonujących wiek dziecięcy, czy młodzieńczy wytworzy niewątpliwie owa mocna, serdeczna, a tak upragnioną więź między rodzicami a dzieckiem.

Niejednokrotnie nie zdajemy sobie nawet sprawy, jak boleśnie odczuwa młodzież, gdy lekceważąco lub pobłażliwie mówi się o rzeczach, które ją porywają. Starsi przybierają często wobec niej ton wyższości, szafują słowami o swoim doświadczeniu życiowym.

Jeśli pragnie się mieć rzeczywiste i uczciwie nabyte prawo głosu w życiu, to nie wolno zapominać o tym, że człowiek nie tylko się do śmierci uczy ale i do śmierci musi się doskonalić.

Z. Dragatowa.

EWANGELIA

NA DWUDZIESTADRUGĄ
NIEDZIELĘ PO ZIEL. ŚWIĘTACH

(św. Mateusz 22, 15—21).

Onego czasu: Faryzeusze odszedłszy naradzali się, jakby Jezusa podchwycić w mowie, i wysłali do Niego uczniów swoich z herodianami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, żeś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz i nie dbasz o nikogo, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co się tobie zdaje: Godzi-li się płacić daninę cesarzowi, czy też nie? A Jezus, poznawszy ich przewrotność, rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy. Pokażcie mi monetę czynszową. A oni podali mu denar. I rzekł im Jezus: Czy to wizerunek i napis. Mówią Mu Cesarz. Wtedy powiedział im: Oddajcieleś tedy, co jest cesarskie, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

LEKCJA

NA DWUDZIESTADRUGĄ
NIEDZIELĘ PO ZIEL. ŚWIĘTACH
(Do Filipian 1, 6—11)

Bracia: Ufamy w Panu Jezusie, że ten, który rozpoczął w was dobrą sprawę, dokona jej aż do dnia Chrystusa Jezusa. Jakże to jest słuszne, abym tak sądził o was, bo przecież noszę was w sercu, a wy wszyscy współuczestnikami radości mojej jesteście i w więzach moich, i w obrocie, i w umacnianiu Ewangelii. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jak pragnę, abyście wszyscy byli w sercu Jezusa Chrystusa. A modłę się o to, aby miłość wasza pomnażała się nieustannie w umiejętności i we wszelkim zrozumieniu, abyście umieli rozróżnić, co ważniejsze, a byliście szczerzy i bez skazy na dzień Chrystusa, napełnieni płonem sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa ku czci i chwale Bożej.

INTROIT - KYRIE - GLORIA

Chwała Bogu na wysokości,
A na ziemi pokój ludziom do-
brej woli (Łuk. II)

W ostatnim rozważaniu zostawiliśmy kapłana u stóp ołtarza. Powiedział nam, byśmy zajęli się modlitwą i odchodzili. Możecie zauważyć, że większość kapłanów kroczy przez te dwa czy trzy stopnie szybciej, niż normalnie. Niemał wbiegają na stopnie ołtarza. Oczywiście biegają sercem przede wszystkim. Stawiając przy ołtarzu kapłan składa na nim pocałunek. Nie może się już powstrzymać. Gestem tym wyraża ludzką tęsknotę za zjednoczeniem się z Bogiem, co jest właściwym celem wszelkiej modlitwy. Kapłan całuje białe, kwadratowe płótno, spoczywające przed tym na kielichu. A co jest pod tym płótnem? Trzy obrusy. A pod nimi? Kamienna płyta. Konsekrując ją, biskup wypełnił czymś mały jej otwór. Czym? Relikwiami męczenników.

W średniowieczu używano się relikwii znacznie częściej. Umieszczano je na przykład w mostach dla ich zabezpieczenia. Obecnie umieszcza się je tylko w ołtarzach. Nawet kapłan wojskowy nosi z sobą kamień ołtarzowy z relikwiami, bez których Mszy św. odprawić nie można. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta: gdyby Kościół tego nie wymagał, zaczynałby Mszę św. kłamstwem. Całując ołtarz kapłan mówi: „Błagamy Cię, Panie, przez zasługi tych świętych których relikwie są tutaj, i wszystkich świętych, bądź wyrozumiały dla grzechów naszych”.

„Świętych, których relikwie są tutaj” — wiadomo, że w czasie prześladowań pierwsi chrześcijanie zbierali się w rzymskich katakumbach grzebać w nich poszarpane w więzieniach, cyrkach i amfiteatrach szczątki swych współbraci. Na grobach ich biskup rzymski odprawiał mszę św. Całując cząsteczkę relikwii umieszczonych w kamieniu ołtarzowym kapłan wie, że przez tę czynność łączy się z kościołem powszechnym. Wszystkie ołtarze świata są właściwie jednym ołtarzem Kościoła. Wszystkie też muszą zawierać relikwie.

Jest w Apokalipsie takie zdanie: „Poniżej ołtarza ujrzałem duszę tych wszystkich, którzy zostali zabici dla miłości Syna Bożego”. Niektórzy sądzą, iż ze zdaniem tym wiąże się stary zwyczaj odprowadzania Mszy św. na grobach męczenników. Stary jak Apokalipsa. Patrząc więc na kapłana całującego ołtarz, patrzymy na dziewiętnastowieczne chrześcijaństwo jako na powiązaną całość. Jedną i tą samą jest Msza św. w roku 50 i w roku 1951 — jedna i ta sama jest w rzymskich katedrach i w naszym kościele. Kamień ołtarzowy jest niejako dziurką, przez którą zaglądamy w całą przeszłość chrześcijaństwa.

Dochodzimy z kolei do zmiennej części Mszy św. Kto ma maślak i słaby wzrok może teraz założyć okulary. Introit. W tym miejscu moglibyśmy powiedzieć: teraz zbieramy się naprawdę do rzeczy. Obserwowaliśmy może kiedyś w jadłodajni głodnego kandydata na obiad: uważnie przeglądał jadłospis, jakby mówił do siebie: „No zobaczmy, co nam dziś podadzą”. Introit jest właśnie zapowiedzią tego, czym będzie Msza św. danego dnia. Formalnie biorąc jest to krótkie zdanie, po którym następuje jeden wiersz psalmu, Chwała Ojcu, i znów owo krótkie zdanie, zwane antyfoną.

W dawnych wiekach śpiewano po Introicie litanie do Wszystkich Świętych. Ponieważ obecnie nie każdy mógłby sobie pozwolić na takie przedłużenie Mszy św., zamiast litanii odmawia się Kyrie Eleison, aby sobie przypomnieć, że powinna tu być litania. Kyrie Eleison wyraża również nasze uniżenie się wobec wszechmocnego, nieograniczonego i nie-

ostępного Boga. Na myśli przyjacielsko-poufale przyjdzie kolej później. Teraz pora na ukorzenie się.

W Grecji, w państwach bałkańskich i na Bliskim Wschodzie odprawia się Mszę św. w języku greckim. Otóż w języku greckim wyrażenie Kyrie Eleison, Panie zmiłuj się nade mną — jest w użyciu codziennym. Wprowadzono je do Mszy św. łacińskiej. Mówimy więc trzy razy Kyrie Eleison do Boga Ojca, trzy razy Chryście Eleison do Syna Bożego i trzy razy Kyrie Eleison do Ducha św. Dominantą tych wezwań jest wołanie o miłość. Jakkolwiek byłoby doskonałe, musimy zacząć od oświadczenia, że Bóg jest wszechmocny a my tylko stworzeniami. Gdy się to stwierdzi, sytuacja staje się jasna.

Ale teraz chcemy się trochę rozradować. Czynimy to w Gloria in excelsis Deo. Jest to rzeczywiście hymn bożonarodzeniowy, dlatego zaczyna się słowami Aniołów do pasterzy: „Chwała Bogu na wysokościach, i pokój na ziemi ludziom dobrej woli”. Reszta hymnu jest prośbą o naprawę świata. W średniowieczu hymn ten zmieniał się w różne święta. Obecnie jest to jedna z niezmiennych części Mszy św. Ogólną myślą tego hymnu jest otucha. Po ukorzeniu się przypominamy sobie o Panu Bogu, że odkąd Chrystus wziął na siebie naturę ludzką, jest ona wywyższona, i łącząc swe modlitwy z Chrystusem, możemy mimo wszystko stać się godni bożego wejrzenia. Gdy na początku Gloria kapłan rozkłada ręce, podnosi je, a potem znów je składa to tym gestem zagarniającym zapraszamy jakby Chrystusa aby do nas zastąpił, byśmy mocą Jego ofiary, mogli się Bogu przedstawić.

Cześć N. Serca Jezusowego

(Dokończenie ze str. 328)

z Nim przy Sercu Jezusa, święta zapytała Ewangeliście, dlaczego nie podał ludzkości tajemnicy miłości Jezusowej. — Św. Jan odparł, że zadaniem jego było podkreślić mocno bóstwo Jezusowe, a objawienie Serca Jezusowego zostało pozostawione na czasy późniejsze, gdy miłość ludzka zaczęła wygasać. Św. Gertruda zrozumiała, że Bóg chce ją mieć apostołką Serca Jezusowego i w swych pismach podawała teologię rany przebitego boku, szerzyła nabożeństwo do Serca Jezusowego. Pomagała jej w tym św. Matylda, obdarzona również objawieniem Serca Jezusowego.

Na gruncie rzymskim objawienia Serca Jezusowego miała św. Franciszka Rzymianka.

Powyższe objawienia były jakby przygotowaniem do wielkiego objawienia Serca Jezusowego św. Marii Małgorzacie Alacoque w Paray-le-Monial w latach 1673—1675. Wsparli ją jezuita Clombiere i Croiset, rozpowszechnili objawienie, przyczynili się do triumfu nabożeństwa do Serca Jezusowego.

Na skutek objawienia danego Przełożonej klasztoru pod wezwaniem Dobrego Pasterza w Oporto, siostrze Marii Droste Vischering, papież Leon XIII w 1892 r. poświęcił całą ludzkość Najświętszemu Sercu Jezusowemu, a Pius XI złączył to poświęcenie świata z uroczystością Chrystusa Króla.

Nabożeństwo do Serca Jezusowego, którego rozwój w ogólnych bardzo zarysach podano wyżej, ma różne przejawy praktyczne. Do najbardziej znanych należą:

modlitwa do Serca Pana Jezusa, odpłacanie miłością za miłość, zadośćuczynienie za złe, naśladowanie cnót Serca Jezusowego, poświęcanie się Sercu Jezusowemu.

Ka. Fr. Musiel.

Timotea

Boże dożynki

Masz chatę gdzieś u szczytu nieba,
nocą gwiazd plejady, świtem słońca blaski
młodny zapach razowego chleba
budzi Cię ze snu Ojciec Niebieski.

A w Twojej chacie święta jest cięza,
złoto i nienawiść omija Twe progi —
każdy dzień jak melodia mniąza,
bo w skarbu świata jesteś ubogi.

Ale na Twym polu zbóż pełne kłosy
i złota pszenicy — a każde źdźbło w żywie
modlitwę szepce w niebiosy
dla Ciebie Panie w radosnym zachwyście.

W żniwny czas, święci Pańscy
z pieśnią na ustach rażno idą w pole —
na żniwa głośno woła Boże słońce
całując sierpy w świętych dłoniach.

Kiedy zaś żniwna skończy się praca,
Boże dożynki święcą Aniołowie —
niebieską ciemną blask słońca wyłata,
— Boskie błogosławia dłonie.



Krucyfiks. Głowa Ukrzyżowanego
Szamotły z 1270 r.

ALWERNÓ

Na płowiejącym granacie nieba pogasły wszystkie gwiazdy. Z dale! h, mrokiem nocy nasiąkłych przetrzeni, za modłacego się w mgle Apeninu i hen, znad rubinowych pian Adriatyckiego morza dźwigał się w niebo świt 14 września 1224 roku. Dźwigał się i szedł wpoprzek włoskiego półwyspu na tokański wyz, aż ku możnego grafa Orlanda dziedzinie, kędy się piętrzyła skała osobiwa, przez Boga Golgotę, przez ludzi Alwerno przezwana. Bieżały ku niej pierwsze zwiastuny szarości czepiając się jej nagich złomisk i rozpadlin, pośród ciemnych plam rozsiałej tu i tam roślinności. W mroku skała majaczyła niesamowitą grozą jak żywy, zaklęty kształt, przyczajony do akoku.

Aliście tam, na jej szczycie, w najdzikszym, zarosłym ostępie, w celach z chrostu skleconych, trwali na służbie pokutnej i rozmowach z Bogiem czterej bracia zakonni wielkiej pobożności: Maciej z Marignano, Leon i Anioł Tankredi z Rieti. Czwały z nich, brat Franciszek z Assyżu, przeniósł się na południowe urwisko, na oderwane, pionowe złomiszce, nieprzebytą przepaścią odcięte od reszty skały i świata. Przeszedłszy tam po drzewie zwalonym odbywał czterdziesto-dniowy post przed świętym Michałem Archaniołem.

W onej przedświtów godzinie krzyżem leżał w prochu, w opończe zgrzebną odziany, z twarzą ku Wschodowi zwróconą. Duszę swą rzucił Bogu do stóp, a choć usta milczały, jej pożarem się modlił w zachwycie, w zapamiętaniu najświętszym. I czuł, że powłoka zeń ziemską opada, przyrasta do skały, zagłębia się w nią jak w wosk miękką a on staje się płomieniem najczystszy wykwitającym z cnót miłością samą. Od miesiąca żył już w bolesnej męki Chrystusowej rozpamiętywaniu, od miesiąca w prochu leżał z rozkrzyżowanymi rękami i z jednym wołaniem w duszy, z jedną prośbą nieustanną:

— Iżbyś, o Panie, dał poznać słudze, jakie być powinno miłowanie najwyższe, najświętsze. Jakże ogarnąć szczupłymi ramionami ten przestwór któryś stworzył? Jak się połączyć z chwałą gwiazd złocistych, błędnego księżycy i gorejącego słońca? Jak ukochać modlitwę kwiatów polnych, prostaczków w ciżbie gęstej słonecznych, albo tych krzewin skromnie między głazy wtulonych? Jakże miłować tę brać piewców Twoich skrzydlatych, lub te bydłatka chude, co ciepłym swoim Cię grzały w zimnej stajence w Betlejem? A coże dopiero o bliźnich rzec, do chwaly niebieskiej stworzonych? Jak im ścieżki Twoje prostować, by nie zbłądzili wśród grzechów i zła? Jak ich miłować dla Ciebie, jak przez miłość ich zwrócić ku Tobie? Naucz mnie, Panie, cierpieć jako i Ty! A przez cierpienie szatana zwyciężać i pychę i złość.

— Iżbyś, o Panie, dał niegodnemu słudze kielich gorzkości swej spełnić do dna! Iżbyś wszystką mękę swoją w ciało i duszę mi wlał, bym całą boleść Twą poprzez miłość czuł... Iżbyś w tym ogroju moim, gdzie nie ma tych, co by mnie zdradzili i pojmali, i na tej umiłowanej Golgotcie, gdzie nie ma tych, co by mnie do krzyża przybili — boski cud Odkupienia dał przeżyć po raz wtóry! O to jedno Cię błagam wołaniem duszy mojej, bym mógł przed śmiercią cierpieć jako i Ty, bym poznał bezmiar miłości Twojej.

I dnia onego, co był dniem Podwyższenia Krzyża świętego, dusza jego wołała tym głosem wielkim do Pana. Zmieniła się cała w ten krzyk święty, jakiego nie wydał nigdy głos stworzenia, krzyk o cierpienie i miłość... Zrywała się ku temu dalekiemu świtanu, co drżało już na falach mrocznych, płynęło zza Apeninu, znad morza, i szło coraz bliżej i bliżej...

Aż naraz rozszerzyły się brata Franciszkowe źrenice. Podniósł głowę i spojrzał przed siebie spojrzeniem samej duszy.

Blask wielki rozlał się przed nim. Oślnął go i poraził. To nie był zwyczajny świt, zwyczajne dnia powstanie.

To niebieska rozwarły się nagle i rzuciły nań całą jasność, od której ślepy ziemskie oczy.

— Panno Mario Anielska!

Z jasności wynurzył się Sarafin z sześcioma skrzydłami. W błyskawicowych zrygach zstępować jął ku niemu.

Franciszek leżał przed nim w prochu. Poznał Go, iż był jako słońce, iż ręce Jego i nogi gwoździ były przebite, iż z boku miał ranę otwartą.

— Ukrzyżowany... Chrystus... Bóg!!!

Przygniótł biedaka ogrom wysłuchanej łaski. Żali to tylko sen?

Przetarł oczy. Nie!

Widział przed sobą Mękę żywą, widział Odkupienie świata!

Rozpamiętywanie stało się ciałem.

— Panie! — zawołał. — Daj mi cierpienie swoje, daj mi rany swojej!

I zatopiwszy się duszą w krwawe Męki ślady i przepoiwszy swą jaźń całą kropkami Najświętszej Krwi, jał odczuwać ból radosny a straszny w dłońach i stopach swoich i w lewym boku swoim.

Spojrzał na ręce. Krwawiły, gwoździ na wyłot przebite — stopy — cały bok.

Serce w nim drgnęło. Oczy zaszyły łzami.

Uczuł w sobie najświętszy ból Odkupienia, ból miłości bezmiernej, jedynej, boskiej! Cel wołań duszy, cel życia.

I usłyszał najświętsze słowo, iż w każdą rocznicę śmierci swej zstępować będzie mógł do czyśćca i wszystkie dusze braci swych zakonów zabierać ze sobą. Jako Chrystus zstąpił niegdyś do Otczeln!

I dozwolił Pan biedaczynie uczuć się Chrystusem. Takiej łaski nie oczekiwał. Nie myślał o niej, nie marzył...

Skała w płomienach stojąca pękała jak wonczas, przy krzyżowym skonaniu, Zygaki oślepiających błysków szły z pogodnego nieba. Pioruny waliły się z hukiem.

Ujrawszy one blaski przedziwne, zerwali się ze snu okoliczni pasterze, co trzodę i bydło na pastwisko ganiłi i jeden drugiego w strachu okrutnym pytał: zaliż to słońce zmieniło swój bieg i z góry Alwerno powtaje? I tak, jak byli, było wszystko i trzodę z obór wywiedli i ku onemu alwernieńskiemu słońcu pognali.

Spotkali na drodze kupców mnogich, co osły w juki ciężarne na jarmark wleli do Romanii i przed onymi blaski przedziwnymi też stanęli, pytając, co by to było.

Spotkali możne orszaki pańskie, takó cudem zadziwione i wszystek lud z grafa Orlandowej dziedzi.

I tak rzeszą całą podążyli ku skał Alwerno z czią i bojaźnią niezmierną.

Aliście wtedy zagasło przejasne światło i zaczął wstawać dzień zza Apeninu, dzień zwyczajny.

I zdało się osłupiałej rzeszy, iż wszystko to był tylko sen.

Lecz wówczas ujrzeli zstępującego z góry na ramionach brata Leona i Anioła Tankredi biedaczinę Franciszka z Assyżu. I widzieli, że ręce miał przebite i nogi... i skrwawiony był bok opończy jego.

I padły rzesze na twarz, uznając widomy znak boży, iż najświętszy cud Odkupienia powtórzył Bóg na swym słudze.

Kazimierz Gołba



Życie św. Teresy z Lisieux, z jego heroizmem i lojalnością, z jego prostotą i pokonywaniem wszystkich trudności jest obrazem tego, czym może być miłość chrześcijańska podpalona Łaską Bożą. Jest ono dalekie od ideałów nowoczesnych. A przecież w istocie nie lekceważy one wartości za którymi goni świat nowożytny. Po prostu przekłada tylko z szaru swej miłości, ubóstwo w duchu, małostkę dalekość — tak by boskie życie mogło wejść i wypełnić je.

Kraków we wrześniu

To miasto łączy w sobie wdzięk i urok tradycji z kipiącą gorączką współczesności, zadumę czasów, które odeszły z polem czasów przyszłych. To miasto jest piękne. Piękne nie jakimś sztucznym nagremadzeniem efektów architektonicznych, ale harmonią kształtów narastających w ciągu wieków i starających się w spójną całość, jakże żywo i plastycznie wrosła w uczucia i wyobraźnię każdego Polaka, Warszawa oszalała, Warszawa zachwyca, Kraków — wzrusza. Tu każda uliczka tchnie historią, tu pachnie wszędzie przeszłością, zła i dobra, ta pełna blasku jagiellońska i ta szara popowstańcowa. Aż wstrząsa się człowiek na myśl, co by stało, gdyby Kraków podzielił los Warszawy. Stracilibyśmy za jednym zamachem wszystko, co najdroższe, cały najpiękniejszy rezerwat kultury narodowej. Kraków żyje i wzrusza. To przecież tu na rynku odbywał się Hold Pruski, to tu Kościuszko składał przysięgę, to tędy ciągnęły armaty zdobyte pod Racławicami. Te mury widziały wiele. Kiedy się idzie rano ulicą Floriańską ma się wrażenie, że ze skromnej bramy kamieniczki wyjdzie starszy, zgarbiony pan w okularach na nosie. Pan Matejko. Tędy właśnie odbywał on swą codzienną podróż do pobliskiej Akademii. W domu, w którym mieszkał mieści się dziś oryginalne muzeum, pełne cennych pamiątek po wielkim malarzu.

Kraków jest miastem kościołów. Ma ich ponad 50. Niesposób je wszystkie obejść w ciągu dwóch dni. Mały, najstarszy w Krakowie kościółek św. Wojciecha na rynku z XI w., potężny gotyk kościoła Mariackiego, w którym stoi jeszcze chrzcielnica pamiętająca schyłoną do wielkiego aktu głowę Władysława Jagiełły, surowe, nieozdobne mury kościoła św. Krzyża niknące w sąsiedztwie gmachu teatru im. Słowackiego, kościół św. Piotra i Pawła zbudowany na wzór bazyliki św. Piotra w Rzymie (spoczywa tu ks. Piotr Skarga) wspaniale ozdobny kościół akademicki św. Anny naprzeciw słynnego gmachu dawnej biblioteki jagiellońskiej, kościół Franciszkanów, Karminitów, Pijarów, kościół św. Idziego u stóp Wawelu, kościół na Skalce, która widziała męczeństwo św. Stanisława, wreszcie katedra wawelska — wszystko to przewija się przed oczami turysty jak film poglądowy o historii naszej kultury i dziejach sztuki religijnej w Polsce.

Muzea krakowskie to osobna karta, której możnaby poświęcić tomy. W Sukienicach na piętrze mieści się Galeria Narodowa. Oglądać tu można Hold Pruski, Racławice, Matejki, obrazy Chelmońskiego ze słynną „Czwórką” na czele, Siemiradzkiego, Falata, Jacka Malczewskiego, Michałowskiego, Wyczółkowskiego, Wyspiańskiego, Stachewicza, Podkowińskiego, i wielu, wielu innych nie licząc mistrzów malarstwa włoskiego, holenderskiego, francuskiego.

Przebogate zbiory zawiera muzeum im. XX Czartoryskich mieszczące się w uroczym zaułku tuż obok bramy Floriańskiej. Oglądamy tu stare obrazy portrety królewskie, bogatą broń polską i obcą, zbiory sztuki egipskiej, wschodniej, perskie rękopisy, dawne stroje, zastawy stołowe, ubiory. Między innymi znajduje się tu czapka Napoleona z przeprawy przez Beresynę, kamizelka Kościuszkowa, mundur generała Henryka Dąbrowskiego, mundur ministerialny ks. Adama Czartoryskiego,

burka Stefana Czarnieckiego, zupan Stanisława Żółkiewskiego, obuwie i strzęp szaty koronacyjnej Zygmunta Augusta. Cenne zbiory muzeum duszą się poprostu w małych salkach; konieczność przeniesienia go do większego pomieszczenia, które stanowiłoby godną oprawę dla wielkiej ilości eksponatów, wydaje się być nagląca. Niedaleko muzeum Czartoryskich oglądać można wystawę „Stare warownie Krakowa”, a w wieży ratuszowej średniowieczną rzeźbę. Na Placu Szczepańskim w domu sztuki wystawę zatytułowaną „Kraków i ziemia krakowska w malarstwie”. Wreszcie — Wawel. Katedra i Zamek. Byłem na Wawelu już kilkanaście razy, ale ilekroć zbliżam się doń ulicą Grodzką lub plantami opanowuje mnie dziwne wzruszenie. Wawel, to jedno wielkie muzeum narodowych pamiątek. Róży się tu od wycieczek. Zwiedzają one katedrę, oglądają kaplicę Zyguntowską, bogate stalle, miejsce skąd grzmiał do króla i senatorów płomienny ks. Skarga, nagrobki królów, krzyż pod którym modliła się królowa Jadwiga, kryptic, gdzie spoczywają obok siebie Mickiewicz i Stowacki, groby królewskie i inne niezliczo-



Dziedziniec na Wawelu

ne pamiątki, tak hojnie zalegające wnętrza prastarej świątyni. Z wieży Zyguntowskiej rozpościera się wspaniały widok na Kraków i okolice. W dole wiję się szara pętla Wisły, a w dali widnieją wcięcia w łagodne tło nieba stożek kopca Kościuszki. Warto przyjść tu dla samego widoku.

Dziedziniec Zamku Królewskiego, jeden z najpiękniejszych w Europie (znany ze zdjęć piękne renesansowe arkady) jest w dużej części rozkopany. Trwają tu intensywne poszukiwania w ramach prac nad badaniem początków państwa polskiego w związku ze zbliżającym się tysiącleciem jego istnienia. Rezultaty badań dały już dość płodne wyniki. Odkryto między innymi fundamenty konstrukcji przedromańskiej z X w. o kształtach podobnych do najstarszej na Wawelu świątyni — rotundy św. Feliksa i Adaukta. W skale wapiennej natrafiono na krzemienne narzędzia z doby starszego paleolitu, czyli liczące mniej więcej 100.000 lat. Po obejrzeniu Zamku zwiedzający udaje się na wystawę mieszczącą rozmontowany ołtarz Wita Stwosza. Nie tak dawno ukończono jego restaurację. Zanim powróci na swoje stare miejsce do głównego ołtarza kościoła Najświętszej Maryi Panny, zachwyca oczy wycieczkowiczów, którzy nie mogą wyjść z podziwu, że te delikatne rzeźbione włosy, żyły, paznokcie, że te postacie tak żywe i realne są z drzewa. Istotnie arcydzieło średniowiecznego mistrza wywiera potężne wrażenie. Zdumiewa ogromem pracy wykonanej przez jed-

nego człowieka i to pracy o nieprześcignionym poziomie artystycznym. Moim zdaniem wystawa z ołtarza Wita Stwosza powinna objechać kilka największych miast Polski. Nie każdy może sobie pozwolić na wyjazd do Krakowa, a okazja oglądania tego arcydzieła sztuki z bliska bezpośrednio jest jedna na kilkadziesiąt lat. W półmroku kościoła Mariackiego zmontowany ołtarz nie wywiera już tak silnego wrażenia.

Kiedy się chce pisać o Krakowie naprawdę nie wiadomo od czego zacząć: tyle jest do pisania. Cisną się pod pióro słowa zachwyty nad tym najpiękniejszym, najbardziej harmonijnym z miast Polski, słowa może banalne, wytarte, ale usprawiedliwione miłością, którą w nich tkwi. Miłość może być banalna, ale tylko dla postronnego obserwatora. W żadnym wypadku dla tego, kto nią żyje. Ciche uliczki Krakowa nie mają sobie równych w Polsce. Uliczka św. Tomasza, Kanonicza biegnąca od Wawelu, św. Jana, a nawet Floriańska zamknięta ścianą Bramy kryją w sobie czary wieków średnich. Ostatnia jest ruchliwa. Wlewa się wąską strugą na Rynek do stóp kościoła Mariackiego. Kraków należy do tych nielicznych miast (mowa o miastach dużych) które posiadają wyraźnie wytknięte centrum — rynek. Warszawa takiego centrum nie posiada: rynek staromiejski stał się jednym z wielu — i to mniej ważnym — organem pulsującego życia stolicy. Rynek krakowski zachował od czasów średniowiecza swą zasadniczą funkcję — skupienia w sobie i krzyżowania wszystkich niemal interesów podwawelskiego grodu. Zbiega się doń siatka ulic wytyczonych jeszcze w czasach przenoszenia miasta na prawo magdeburskie. Rynek krakowski należy do największych w Europie. Przecięty linią wiecznej ruchliwych Sukiennic kipi gwarem przez cały dzień. Gołębi, bez których Kraków nie byłby Krakowem, tutaj moc. Chodzą sobie spokojnie po bruku, przyzwyczajone do ludzi, ruchu kołowego i pstrykania aparatów fotograficznych. Pełno ich również na plantach. Wszystkim chyba wiadomo, że planty powstały na miejscu dawnych murów okalających szczególnie ówczesny Kraków, a dziś śródmieście Krakowa. Mury zburzono w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Pozostał tylko maleńki odcinek, którego centralnym punktem jest brama Floriańska. Zburzeniu jej przeciwstawił się jeden z radnych miejskich, motywując swoją opozycję tym że gdyby zburzono wieżę wiatr okolicy kościoła mariackiego — i tak dość znaczny — byłby nie do wytrzymania. Niewiadomo ile w tym prawdy, a ile legendy. Pisze o tym Boy Zeleński w swych przeszłych felietonach zatytułowanych „Znaszli ten kraj” i poświęconych życiu cyganerii krakowskiej.

We wrześniu zieleni plant traci swój soczysty kolor. W łagodnym słońcu miękko przelatują nad głowami przechodniów stada gołębi. Planty są chlubą Krakowa i jego ozdobnym wieniec: żadne miasto nie posiada tak oryginalnej zielonej obroczy. Piękno i użyteczność plant, nie uwalnia jednak od snucia refleksji, co by było gdyby średniowiecznych murów nie zburzono. Pomyślmy — Kraków, miasto kościołów i zabytków, opasany w całości murami — średniowieczne miasto w XX w. Toż to była by atrakcja dla całej Europy. Dziś stare mury nie istnieją — można jedynie oglądać ich ryciny na wystawie. A szkoda, wielka szkoda, nawet przy całej sympatii dla krakowskich „plantacji”, w których cieniu można obejść śród-

mieście dokoła. Kraków był zawsze uważany za miasto trochę nudne, ospałe, nie-ruchliwe, siedzibę emerytów, spacerujących powoli w melonikach na głowie. Obecnie opinia tego typu należy już do przeszłości. Kraków rozwija się, rozbudowuje. Jest siedzibą wielu instytucji, mieści się tu słynny Uniwersytet Jagielloński, Akademia Górniczo-Hutnicza, Akademia Sztuk Pięknych i szereg innych szkół.

Obecnie otrzymuje zastrzyk młodej, przemysłowej krwi. Jest nim Nowa Huta — stutysięczne miasto, wyrastające w łacie fantastycznym tempie wokół budującej się olbrzymiej stalowni. Już dziś daje się dostrzec wpływ Nowej Huty na ożywienie Krakowa. Niebawem ruszą do niej pierwsze tramwaje — na razie łączy ją z miastem jedynie komunikacja autobusowa.

Są dwa sposoby zwiedzania Krakowa (i nie tylko Krakowa). Jeden metodyczny, polegający na chodzeniu z przewodnikiem w rękę, drugi bezplanowy, włóczęgowski. Wolę ten drugi. Nie ma nic przyjemniejszego niż pełne zaskakujących niespodzianek odkrywanie miasta na własną rękę, łazegowanie po ulicach, zaułkach, kościołach wystawianie jak długo się podoba, przed ciekawszymi fragmentami architektonicznymi, o których przewodniki uparcie milczą, a przede wszystkim dowolne, nieumiarowane chłonicie specyficzne, atmosfery miasta, jego sposobu życia, jego kolorów i zapachów. Za każdym ro-

giem czai się niespodzianka, jakaś tablica pamiątkowa, romańskie okno zasłonięte średniowieczną kratą, jakiś kościółek do którego wchodzi się wprost z ulicy, jak do mieszkalnego domu. Ma tego Kraków wiele. Obejrząwszy Wawel, gdzie w katedrze tuż przed trumną św. Stanisława spoczął św. kardynał Sapieha i ważniejsze muzea (jest ich tu wiele) włóczę się po mieście, wstępuję do kościołów, oglądam uroczyste, postarzale zaułki, stare podwórka zamknięte czterościennymi starożytnymi murów, gapię się na wieżę mariacką, skąd od wieków co godzinę spływa melodia hejnału. W Sukiennicach — mrowisko ludzi. W kioskach piętrzą się przeróżne wyroby przemysłu ludowego i artystycznego: rzeźbione laski, szkatułki, ozdoby, zakopiańskie serdaki, wyszywane pantofelki, kapelusiki — istna pstrakacizna. Wieczorem idę do Barbakanu. Odbijają się tam przedstawienia teatralne pod gołym niebem. Grają „Nawojkę“ — widowisko, którego akcja toczy się w XV w. Zamiast sufitu widzowie mają nad głową wyiskrzcone gwiazdami niebo, zamiast dekoracji widzą autentyczne mury z obronnymi wieżyczkami, z których obrońcy prui strzałami do napastników. Wrażenie niezapomniane.

Naprawdę żał opuszczać Kraków — stare kochane miasto. Ale na Dworcu Głównym już prychna parą pociąg. Trzeba jechać. Za chwilę zniknie z oczu krakowski dworzec, a rano ujrzemy Poznań.

Tadeusz Haluch.



Dekanat Słupsk

W naszej kronice Tygodnika wspomnieliśmy już o kilku parafiach dekanatu słupskiego. Aby całość była pełna po parę słów rzucimy dzisiaj o dalszych parafiach dekanatu.

ŚLUPSK — parafia N. M. P. Królowej Różańca św.

O tej parafii pisaliśmy już kiedyś w Tygodniku. Jest to jedna z największych parafii w naszej rozległej diecezji. Liczy z całą pewnością ponad 30.000 dusz.

Kościół parafialny jest wielką świątynią z XIII w. Pożoga wojenna mocno ją zniszczyła. Z ruin i gruzów dźwignęto ją znowu nasze pokolenie, nie liczące się ani z ogromem pracy, ani z kosztami.

Życie religijne tętni żywo w tej parafii. Z bólem przyznać jednak trzeba, że z braku niewystarczającej liczby kapłanów praca parafialna nie może stać na poziomie, na jakim stać powinna. Trzej kapłani, obsługujący parafię wykonują zawsze w pośpiechu najkonieczniejsze tylko rzeczy. Jeżeli dodamy do tego, że proboszcz parafii i równocześnie dziekan dekanatu słupskiego ks. Karol Chmielewski coraz mocniej podupada na zdrowiu, pojmujemy, iż z obsługą tak wielkiej parafii muszą być trudności.

Mimo wszystko praca parafialna idzie biegiem normalnym, utartym w życiu kościelnym szlakiem. Duszpasterska troska, ks. dziekan każe mu organizować różne nadzwyczajne prace, aby podtrzymać ducha wiary i coraz bardziej go pogłębiać. Temu celowi służą urządzane co roku rekolekcje. Ostatnio staraniem we wszystkich trzech parafiach Słupska urządzone były wielkie misje wszystkich parafiach równocześnie. Poprowadził je OO. Jezuici, znani już ze swej pracy na terenie Słupska.

Wielkim przeżyciem wiernych Słupska było bierzmowanie wiernych, dokonane przez J. E. ks. Prymasa Polski Wyszyńskiego Stefana, 9. VII br. Uroczystość bierzmowania zgromadziła liczne rzesze wiernych. Długo pamiętać będą parafianie Słupska postać J. E. ks. Prymasa, umiającego w sposób prosty i bezpośredni a jednak bardzo głęboki trafić do sercu ludu wierzącego. Wzruszające było błogosławienie matek i dzieci przez Prymasa. Przygotowano do tej uroczystości matki przez specjalne triduum.

Błogosławienie dzieci i matek przez ks. Prymasa było wzruszające. Ks. Prymas błogosławił z osobna każdą matkę z dzieckiem. Warto było zobaczyć te chwile. Wierni przeżywali je głęboko. Ilość matek z dziećmi była wielka. Ks. Prymas znalazł życiwe słowo do każdego dziecka. Jednego z większych malców zapytał czy codziennie się modli. Małec zmieszał się nieco a potem przyznał się, że czasem modlił się niechętnie.

— Jak będzie dalej — zapytał ks. Prymas. — Będziesz się modlił?

Chłopczyk spojrział szczerze w oczy ks. Prymasowi i rzekł mocno, uderzając się w małą pierś dziecęcą:

— Słowo honoru daję ks. Biskupowi, że już zawsze modlić się będę.

W kwietniu br. urządzono w kościele mariackim triduum dla młodzieży staraniem ks. ks. Salezjanów w związku z otrzymaniem przez ks. ks. Salezjanów dla swego kościoła relikwii błogosławionego młodzieńca Dominika Savio. Przepiękną postać błogosławionego przedstawił młodym wiernym Słupska inspektor Kieleży Salezjanów, specjalnie w tym celu do Słupska zaproszony. Na uroczystościach był ks. prałat Załuckowski, rzadca naszej diecezji.

W czasie głównych uroczystości chór alumnów Niższego Seminarium Duchownego ze Słupska wykonał pieśni religijne.

Słupsk — parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa

Druga parafia Słupska, to parafia Najśw. S. P. Jezusa. Świątynia w stylu romańskim, poświęcona 1. X. 1949 r. Do parafii należy ponad 6.000 dusz. Kościół czysto utrzymany i miły. Pracą duszpa-

sterska ks. prałat Hilchen Henryk, pracuje w Słupsku od 1. XI. 1947 r.

Do parafii należy także kilka wiosek z pobliza. Jednemu kapłanowi dosyć trudno należycie obsłużyć duszpasterską stosunkowo dużą parafię. Przydałby się tutaj koniecznie jeszcze jeden kapłan. Niestety w naszej diecezji niemal co krok stajemy wobec tego samego problemu; brak kapłana.

Na terenie parafii Najśw. Serca Jezusa znajduje się jeszcze kościół św. Ottona, gotycki, dźwignięty w XIX w.

Rektorem tego kościoła jest ks. prefekt Galas Stanisław. W kościele św. Ottona jest wieczna adoracja Najśw. Sakramentu. Boga utajonego w Eucharystii adorują SS. Franciszkanin, które obok kościoła mają swój klasztor. Do kościoła św. Ottona mieszkańcy Słupska wstępują często, aby wspólnie z siostrami adorować.

ŚLUPSK parafia św. Rodziny i św. Tadeusza

Zwiedzamy jeszcze trzecią parafię Słupska. Kościół znajduje się aż na skraju miasta, z oddala jest widoczny. Oslaniają go drzewa. Jest to świątynia nierobiona dużym nakładem pracy i kosztów z sali parafialnej. Parafia najmłodsza wiekiem ze wszystkich parafii Słupska. Utworzono ją w 1947 roku przez wykreślenie z parafii mariackiej. Jest to więc córa kościoła mariackiego, nic więc dziwnego, że utrzymuje pewną łączność i współpracę z parafią macierzystą. Pierwszym proboszczem parafii był ks. Jan Ziemla człowiek o szerokim umyśle i wielkim sercu. Obecnie pracę duszpasterską prowadzą ks. ks. Salezjanie którzy krzątają się gorliwie w Bożej pracy nad dusz zbawieniem. Proboszczem parafii jest ks. Krawecki. Parafianie przywiązali się do swego ciasnego, małego i niewygodnego kościółka bo włożyli w niego wiele ofiarnej i bezinteresownej pracy i niemało pieniędzy. A wiadomo: zawsze jest drogie to, co kosztuje.

Ks. proboszcz wciąż ma nowe plany rozbudowy. wciąć coś obmyśla. Ostatnio dobudowuje kaplicę Matki B. Wspomożycielki, której kult w tej parafii jest szczególnie przyjęty.

ŚLUPSK — Niższe Sem. Duchowne

Nie dalibyśmy pełnego szkicu życia religijnego w Słupsku gdybyśmy nie wspomnieli o Niż. Sem. Duch., które wśród wiernych Słupska cieszy się szczególną miłością. Dobrze znają mieszkańcy Słupska studentów Niż. Sem. Tyle razy słyszeli ich występy chórálne w kościele mariackim, tyle razy podziwiali ich piękny śpiew. Widują ich często jak dwójkami idąc z ks. prefektem Ferenowiczem na spacer. Biję z ich twarzy młodość i tętno. Pełni są życia i radości. Warto zobaczyć małoseminarzystów na rekreacjach, przy piśmie, przy zabawach.

Oglądamy gmach M. Seminarium. Gmach duży odbudowany z ofiar diecezji, przestrzennie w nim wewnątrz i czysto. Wzorowy porządek rzuca się od razu w oczy każdemu zwiedzającemu zakład.

Poznajemy ks. dyrektora Szelażka Zygmunta, kapłana bardzo gościnnego i oddanego młodzieży. Rozmawiamy z ks. prefektem, Józefem Ferenowiczem, służącym Bogu z pełnym poświęceniem na tym tak trudnym i ważnym odcinku pracy w diecezji. Młodzież kocha i jest do niej przywiązana. Jest i ks. Kusiak Stanisław, świeżo do diecezji naszej przybyły, a pełniący funkcję ojca duchownego w Sem. czyli kierownika życia duchownego młodzieży.

Rozmawiamy z młodzieżą. Jest pełna humoru i młodzieńczej werwy. Czuje się dobrze. Nie dziwne, diecezja pamięta o swoich najmłodszych dzieciach, otacza je miłością i opieką.

Święto Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny

Katolicka prasa francuska zamieściła ostatnio szereg artykułów omawiających święto Wniebowzięcia Najśw. Marii P., które w tym roku, jako po raz pierwszy po ogłoszeniu dogmatu Wniebowzięcia, obchodzone było w całym świecie katolickim w sposób szczególnie uroczysty. We Francji, w kulię Najświętszej Dziewicy na pierwsze miejsce wysuwa się oczywiście Lourdes, gdzie przez cały miesiąc sierpień gromadziły się niezliczone rzesze pielgrzymów różnych narodowości; dalej Lyon — szczytający się miastem „miasta maryjnego”, z uwagi na liczne dowody wielkiej czci dla Matki Najśw.; Chartres — Liseux — Puy. Nawet Paryż, w porze wakacji tak bardzo wyludniony, obchodził uroczystość Wniebowzięcia Mszą św. pontyfikalną w katedrze Notre-Dame, przy niezwykle tłumnym udziale nie tylko rdzennych Paryżan, wgl. Francuzów, ale i cudzoziemców różnych narodowości. Imponujący wygład miała również tradycyjna procesja (według ślubowania króla Ludwika XIII, a więc datująca się od XVII w.) odprowadzana w godzinach popołudniowych po

ulicach stolicy. — Wspominając o uroczystościach ze świętem tym związanych, a odprowadzanych w innych krajach, ten sam dziennik francuski „La Croix” wyróżnia włoskie miasta Loretto i Pompei, oraz co szczególnie mile dla nas Polaków, Częstochowę. W Szwajcarii święto Wniebowzięcia obchodzone jest również jako święto patronki wysokogórskich przewodników; według starej tradycji, w Chamonix, sławnej stolicy sportów zimowych, po uroczystej sumie, dziekan tamtejszy dokonuje poświęcenia lin, haków i innych części sprzętu ratowniczego, błogosławiąc licznie na tę uroczystość przybyłych przewodników jako tych, którzy niejednokrotnie z narażeniem własnego życia śpieszą na ratunek drugim. Po benedykcji odmawia się również modły za wyszykanych, którzy stracili życie w górach.



Do krajów misyjnych zalicza się dziś również i Austrię. Powołania kapłańskie są tam bardzo rzadkie; w samej tylko diecezji wiedeńskiej brak jest 1500 księży. W wielu klasztorach od 10 lat nie ma nowicjatu.

Biskup Tarbes i Lourdes, Mgr. Theas w ostrych słowach napietnował handel wodą z Groty w Lourdes, jaki miał miejsce szczególnie w czasie ostatnio odprowadzanych bardzo licznych pielgrzymek. „Handlowanie wodą z Groty jest rzeczą skandaliczną — pisze w swym orędziu biskup Theas. Nie chcemy mydelek ani cukierków z wodą z Groty. Gdzieś respekt dla cudownego źródła i Matki Najświętszej”. Apel biskupa skierowany przeciwko bezbożnym i chciwym fabrykantom i handlarzom dewocjonaliami znalazł należyty oddźwięk w kołach wierzących.

W 12 rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej paryska „La Croix” podała następujący bilans strat, zestawiony przez Organizację Narodów Zjednoczonych: 32 miliony poległych a polach bitew, 25 milionów straconych w obozach koncentracyjnych; 29,5 miliona rannych i kalek; 12—25 milionów zabitych w czasie bombardowań.

Nowa placówka misyjna poza kołem polarym. Misjonarze Oblaci Marii Niepokalanej Poczętej osiągnęli poza kołem polarym najdalej na północ wysunięty teren wikariatu Whitehorse, tj. teren w północno-zach. Kanadzie. Dwóch Oblatów po 9 dniowym żeglowaniu na rzece Yukon i po przebyciu przeszło 1000 km, przybyło do miejscowości Old Crow, gdzie założyli nową placówkę. Pozbstaną w niej nawet w czasie zimy. Wikariat w Whitehorse liczy obecnie 27 misjonarzy i 25 zakonnic prowadzących szkoły w 13 centrach misyjnych. Przed 15 laty Misja tamtejsza liczyła zaledwie 2 placówki i 3 misjonarzy.

Podobnie jak w listopadzie ub. r. odbył się w Rzymie międzynarodowy kongres wszystkich zakonów męskich, tak we wrześniu otwarty został również w Rzymie międzynarodowy kongres żeńskich kongregacji zakonnych trudniących się nauczaniem. Tematem konferencji, którym przewodniczył O. Larmona, C.M.F., sekretarz Św. Kongregacji Zakonów, jest kształcenie postawy zakonnic nauczających. Cel kongresu — udzielenie pomocy w doskonaleniu metod nauczania odpowiednio do wymagań dzisiejszych czasów a zgodnie z duchem kongregacji oraz podstawowymi regułami życia zakonnego.

W tegorocznych uroczystościach odpustowych w Tulcach wziął udział J. E. ks. biskup Franciszek Jedwabski, sufragani poznański. Słowo Boże głosił ksiądz kanonik Zygmunt Baranowski, profesor Seminarium Duchownego w Poznaniu. Uroczystościom odpustowym w Tulcach sprzyjała przepiękna — słoneczna pogoda. (jj)

Porzucony zamiar

„Kościoł Wszystkich Świętych we Florencji stoi jako pierwszy w mojej pamięci. Tam prowadziła mnie moja matka w latach 1886-87 na mszę św. i nowenny.

Wówczas nie zastanawiałem się jeszcze nad problemem świętości. Aż ci czterdzieści lat później długo nad tym medytowałem, jako że zamierzałem stworzyć nową naukę: hagiozofię (nauka o świętości), która miała przeciwstawiać się filozofii i zająć jej miejsce.

Wyszedłem z założenia, że święty jest najdoskonalszym człowiekiem. Należałoby więc powiększyć liczbę świętych w ten sposób, aby ludzi dobrej woli wesprzeć w postanowieniu poznania i osiągnięcia świętości. Chciałem najpierw w sposób systematyczny i wszechstronny przedstawić naturę Świętych, ich podniety działania, zwyczaj, instynkty i zdolności, potem zamierzałem nauczyć sztuki naśladowania Świętych przynajmniej w zasadniczych rysach.

Rozpocząłem wtedy zbierać biografie błogosławionych i Świętych robiłem notatki i zapisywałem charakterystyczne uwagi i słowa. Wtem spostrzegłem niepokonaną przeszkodę. Jedną z osobliwych cech Świętego jest to, iż każdy z nich staje się świętym jako sam ze siebie. Inną osobliwością Świętych jest nieustanny lek przed ich własną niedoskonałością i grzesznością.

Żaden Święty nigdy nie robił postanowienia, żeby zostać świętym, żaden z

Świętych nigdy nie wierzył, iż doszedł do świętości. Oba te fakty wystarczyły mi, aby hagiozofię, jaką sobie stworzyć wyobrażałem — mianowicie jako świadomą i dobrowolną technikę osiągnięcia świętości — uznać za zupełnie nieosiągalną.

Porzuciłem tedy zamiar stworzenia nowej nauki”. Papini

Z życia katolickiego w Polsce

W drugą niedzielę września br. odbyły się w dąbrowskiej świątyni — ku czci Matki Bożej — wielkie uroczystości odpustowe z udziałem J. E. ks. Prymasa Arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego.

Dąbrowka Kościelna położona jest w diecezji gnieźnieńskiej koło Murowanej Gośliny w Wielkopolsce.

Doroczny odpust ku czci Najświętszej Maryi Panny w Dąbrowce Kościelnej jest zawsze obchodzony z wielką okazałością i udziałem licznych pątników. (jj)

Łódź katolicka ma nową — okazałą świątynię pod wezwaniem św. Antoniego.

Poświęcenie — konsekracja nowego kościoła w Łodzi odbyła się bardzo uroczysto w niedzielę 9 września br. Konsekracji nowej, wspaniałej świątyni w Łodzi dokonał Arcypasterz łódzki J. E. ks. Biskup dr Michał Klepacz w otoczeniu licznej duchowieństwa i wiernych. (jj)

Tulce koło Poznania uroczystości odpustowe obchodzą rok rocznie z wielkim nabożeństwem ku czci Narodzenia Najświętszej Maryi Panny — 8 września. Do Matki Boskiej tulleckiej przybywają zawsze liczni Jej czciciele.

PODZIĘKOWANIE

Bogu Wszemohocnemu i Jego Matce Najświętszej za cudowne ocalenie od niechybnej śmierci w katastrofie gorące podziękowanie składają: Glas M., Błaszczak J., Bogdał J., Kiszka J., Imiela R. i Szczurek C.

PODZIĘKOWANIE

Matce Boskiej Bolesnej i św. Antoniemu za odzyskanie zdrowia serdecznie dziękuje i prosi o dalszą opiekę, T. A.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: K. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Telefon 729.
Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.
Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch” Poznań, ul. Kantaka 8-9.
P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.
Tłoczono w Włkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 1246 — 9. 51.
K-2 — 17248 — 29. 9. 51. Druk ukończono 4. 10. 51.